

# Adwentowy rachunek sumienia

Dariusz Piórkowski SJ

## **Bóg, który był**

Czy dostrzegam, że Bóg pierwszy mnie obdarował? Jaki rys Boga bardziej przeważa w mojej wierze? Czy jest to Ktoś, kto najpierw daje, a może Ktoś, kto ciągle czegoś oczekuje i żąda?

Co myślę o moim własnym chrzcie? Czy dziękuję za dar wiary, który otrzymałem także za pośrednictwem wspólnoty Kościoła, rodziny, parafii, przyjaciół? Jak to wydarzenie z przeszłości wpływa dzisiaj na moje życie? Czy w wierze widzę sposób życia, drogę, czy tylko przekonanie, że "Bóg istnieje"?

Czy to, że stałem się dzieckiem Ojca i świętym, dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, ma jakieś znaczenie dla mojego życia? Czy moja nowa tożsamość wpływa na co dzień na moje wybory, postawy i czyny? A może pozostała tylko na metryce chrztu?

Czy mam świadomość, że stałem się również uczniem Chrystusa, a więc kimś, kto stale się uczy i może popełniać błędy? Czy chcę się uczyć, być prowadzonym i korygowanym?

Czy mam świadomość, że Chrystus mnie kształtuje, bym z Nim współpracował, był Jego rękami, nogami, uszami i oczami w świecie, w szkole, małżeństwie, rodzinie, parafii, w pracy?

Czy zdaję sobie sprawę, że Duch Święty działa w Kościele i wewnątrz mnie, nieustannie chce mnie oczyszczać, wzmacniać, dodawać odwagi? Czy gotów jestem tę pomoc przyjąć z pokorą dziecka?

Czy Ewangelię traktuję na serio, a może wybieram sobie tylko to, co mi pasuje, albo wydaje się łatwiejsze, bo bardziej ufam swoim siłom i możliwościom niż mocy Boga? A może się już poddałem i dlatego nie

wierzę, że rzeczy niemożliwe mogą stać się możliwe? Czy wiem, że Bóg nigdy nie wymaga ode mnie czegokolwiek, jeśli najpierw mnie do tego nie uzdolni? Czy dostrzegam tę pomoc i czy ją przyjmuję?

## **Bóg, który jest**

Jakie uczucia wywołuje we mnie myśl, że w Bogu żyję, poruszam się i jestem?

Czy praktyki religijne są dla mnie źródłem światła, pokarmu, siły, by móc żyć Ewangelią? A może tylko są niechętnie spełnianym obowiązkiem?

Czy rozumiem, że wiara bez codziennego pokarmu i światła modlitwy powoli umiera? Jakie są moje najczęstsze wymówki, by się nie modlić: brak czasu, praca, nieumiejętność, zmęczenie? Co robię, by było inaczej?

Czy i jak się modlę? Czy zdaję sobie sprawę, przed kim staję? Czy modlitwa daje mi pokój, radość, siłę? A może nie, bo upieram się przy raz nauczonej formie modlitwy, która być może już nie jest dla mnie? Czy szukam innych form? Czy chcę iść do przodu na drodze modlitwy?

Co dzieje się podczas mojej modlitwy? Czy nie opuszczam jej roztargniony? Czy nie ulegam pokusie niewiary, nie tyle negując istnienie Boga, co zajmując swoją uwagę mnóstwem innych pilnych spraw tak że, gdy kończę modlitwę, nawet nie wiem, że się modliłem?

Czy przychodzę do kościoła, bo mi kazali, czy dlatego, że sam chcę, wybrałem, pokochałem?

Jak przeżywam niedzielą (codzienną) Eucharystię? Czy jestem na niej obecny nie tylko ciałem, ale i duchem? Na czym skupia się moja uwaga? Czy wychodzę z niej pokrzepiony, zachęcony do dobrych czynów?

Czy nie oddzielam wiary od czynów? Czy nie sprowadzam jej tylko do kultu i praktyk religijnych? Czy jestem żywym Kościołem także poza murami kościołów?

Czy rozumiem, że jakość mojej wiary i modlitwy sprawdza się dopiero w relacjach z bliźnimi?

Czy mam świadomość, że Boga i bliźniego kocham lub obrażam, tym samym sercem, bo mam je jedno? Czy dostrzegam Chrystusa przychodzącego w bliźnich? Czy wierzę, że przez nich też Bóg do mnie przemawia? Jak wygląda moja gotowość do poświęcenia swojego czasu, energii, oczekiwań dla dobra drugiego? Czy rozumiem, że miłość do bliźniego często będzie nieodwzajemniona?

Czy noszę w sobie Jezusową definicję bliźniego, a więc nie tylko tego, kto jest mi bliski, lecz także tego, kto jest w jakiegokolwiek potrzebie i nagle pojawia się na mojej drodze?

### **Bóg, który przychodzi**

Czy pociesza mnie fakt, że należę już do wspólnoty wybranych, oczekujących na Pana? Czy czekam na przyjście Pana? Czy pragnę się z Nim spotkać? Jak czuвам w mojej codzienności?

Czy jestem człowiekiem nadziei? Czy zwykle oczekuję dobra, pozytywnych rozwiązań, czy raczej kieruje mną obawa i z góry zakładam najczarniejszy scenariusz wydarzeń?

A może uważam, że już niewiele "da się" zrobić w moim życiu? Czy nie zniechęcam się zbyt szybko w obliczu trudności?

Co się dzieje we mnie, gdy pomyślę, że kiedyś (dziś) będę musiał odejść z tego świata?

Gdyby dano mi szansę powrotu do przeszłości, to co bym w zmienił w moim życiu i dlaczego? Czego żałuję? A czego bym nie zmieniał, bo jestem z tego zadowolony i zrobiłbym to powtórnie?

Czy wierzę w życie wieczne? Nie w jakąkolwiek formę istnienia po śmierci, ale bycie sobą w relacji z Bogiem i innymi świętymi?

Czy nie zachowuję się tak, jakbym na ziemi miał żyć wiecznie? Czy nie absolutyzuję jakiegokolwiek stworzenia, oddając mu całą swoją wolność, siły i zaangażowanie?

Czy mam świadomość, że w ten sposób odbieram sobie nagrodę na tej ziemi, bo nie pragnę już niczego więcej?

Czy zdaję sobie sprawę, że odpowiadam też za zbawienie innych? Czy zależy mi, by moi bliscy i moi "dalecy" zostali zbawieni?

Czy odkrywam w sobie tęsknoty, których nie da się zaspokoić? Co z nimi robię?

Na jakiego Pana czekam? Na takiego, którego należy się bać, czy na tego, który za mnie umarł i zmartwychwstał i tęskni za mną?

Publikowane za: <http://www.deon.pl/religia/duchowosc-i-wiara/zycie-i-wiara/art,3080,adwentowy-rachunek-sumienia.html>